

## Kryzys kultury współczesnej i kryzys człowieka

Żyjemy w nieustannie zmieniających się czasach, w których wpływ szkoły i rodziny na młode pokolenie jest coraz mniejszy. Możemy nad tym załamywać ręce i narzekać, że takie są czasy, ale już starożytni mówili „O temporis, o mores” – „O czasy, o obyczaje”. Możemy jednak poszukać przyczyn dzisiejszego stanu rzeczy i pochylić się nad znalezieniem drogi rozwiązania. Wszak wychowanie młodych ludzi to wciąż kroczenie wraz z nimi przez młodość, aby przygotować ich do dorosłości.

Niezaprzeczalnie jesteśmy świadkami degradacji i niszczenia kultury. Na naszych oczach w język debat publicznych, a za tym w słownictwo potoczne, wkradły się pospolite wyzwiska, poniżanie, szarganie uczuć. Niszczyje kultura zachowań międzyludzkich. Zanika szacunek do osób inaczej myślących, mających inne poglądy polityczne czy moralne, czego namacalnym przykładem będą złowrogie „moherowe berety”. Ciągłe przypominanie młodym o ich prawach, przy jednoczesnym pominięciu obowiązków, owocuje brakiem szacunku do starszych, bo przecież „ja mam prawo”. Drastycznie spada poziom kultury wyższej z którą styka się młode pokolenie. Pokolenie nie wyrastające na klasycznych kanonach prawdy, dobra, piękna ale na dzisiejszym kanonie cielesności, wulgarności i pogoni za przyjemnością. Obcym dla wielu młodych ludzi jest dziś duch pracowitości, wytrwałości, stawiania sobie wymagań, bo „wszystko mi się należy”. Wiara i religia zostaje sprowadzona do obrzędowości i usług, które Kościół ma zapewnić, kiedy sobie tego życzę, a niepopularnym jest dziś by mówić o wymaganiach moralnych, których zmienić nie można.

Możemy więc się zapytać, dlaczego tak się dzieje, co jest powodem tak nagłej degradacji kultury i relacji między ludzkich. Wśród różnych przyczyn, które można wymienić naczelne miejsce powinno zająć stwierdzenie, iż źródłem kryzysu kultury jest kryzys idei człowieka i człowieczeństwa. Możemy wyróżnić trzy etapy kryzysu człowieka: sekularyzację lub desakralizację, depersonalizację i dehumanizację.

Zagubiono ideę człowieka jako „imago dei” (Obraz Boży). Człowiek postrzegany jest dziś jako samo wystarczający, pan świata i przyrody, który sam tworzy prawo moralne a nie jemu podlega. Kiedy zaś sam tworzę prawo moralne, to wszystko mi wolno i nikt, nie może mi mówić co jest dobre a co złe. Dlatego spada autorytet rodziców i szkoły, bo te „instytucje” stawiają wymagania moralne, ograniczają samowolę, nakładają kary za złe zachowania.

Człowiek przestaje być też postrzegany jako osoba, której bezdyskusyjnie należy szacunek i wartość. Szacunek, który należy do istoty człowieka i nikt nie może mi go odebrać. Godność, która wynika z samego człowieczeństwa. Prawda, które mam bo jestem człowiekiem. Dlatego bardziej wartościowy ma być człowiek młody, atrakcyjny, bogaty, przebojowy a wręcz

bezwzględny w osiąganiu swych celów. Dlatego zanika szacunek do ludzi kulturalnych, taktownych, prostolinijnych, bo oni nie są wzorem przebojowości. Coraz większą wartość przestawiać ma dziś natura, zwierzęta, przyroda, piękne idee ochrony zasobów naturalnych. Człowiek nie jest już panem przyrody. A wiemy, że dobry pan dba o swój dobytek, troszczy się o niego, mamy więc chronić przyrodę. Ale jednocześnie to przyroda ma nam służyć, bo jest dla człowieka. Kiedy zaś człowiek nie jest panem przyrody, to paradoksalnie staje się jej zakładnikiem. Czego dowodem choćby większa troska o bezdomne psy zimą niż o bezdomnych ludzi lub szeroko zakrojony ruch adopcyjny porzuconych zwierząt przy jednoczesnym przepelnieniu domów dziecka.

Można więc zadać pytanie, czy skazani jesteśmy na degradację kultury i relacji między ludzkich i gdzie szukać obrony. Tutaj musimy sobie na nowo przypomnieć, że kulturę tworzy rodzina, naród i szkoła. To rodzice, którzy mama naturalne i niezbywalne prawo a wręcz obowiązek wychowani swoim życiem i przykładem mają pokazywać dzieciom wartości, na których budować należy życie. To z rodzinnego domu wynosi człowiek pracowitość, uczciwość, szacunek do każdego człowieka, kulturę słowa i przekonanie o wielkiej wartości gruntownego wykształcenia. O tym powinni pamiętać rodzice, kiedy ze ślepej miłości starają się dać swym dzieciom wszystko, pomijając wysiłek i wymagania i jednocześnie kary za złe zachowanie. A nie możemy zapomnieć o wychowawczym walorze kar, które nie są uciskiem, ale sprawiedliwą konsekwencją wolnych wyborów. Prawdziwa miłość rodzicielska to nie spełnianie wszelkich zachcianek i kaprysów dziecka, zakrywaniu i tuszowaniu wybryków, złego zachowania, ale stawianie wymagań, przekazywanie niezmiennych praw moralności a jeśli trzeba wyciągnięcie konsekwencji za złe zachowanie.

W wychowaniu młodego pokolenia rodzicom z pomocą przychodzi szkoła, która jest miejscem nie tylko kształcenia, przekazywania wiedzy, ale co nie mniej ważne miejscem kształtowania charakteru, osobowości, patriotyzmu. Nauczyciel zawsze ma być przykładem nie tylko człowieka gruntownie wykształconego, który przewodzi młodym w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania i pokazywaniu nowych horyzontów poznawczych. Nauczyciel jeszcze bardziej ma być klarownym, przejrzystym przykładem kultury osobistej, prawości, sprawiedliwości i patriotyzmu. Bo młodzi ludzie patrząc na swych wychowawców poszukują po pierwsze autentyzmu i wzoru człowieczeństwa. Jeśli nie znajdują pozytywnych wzorców w swoim towarzystwie, w mediach, pop kulturze to niech znajdą je w szkole. Młody człowiek choć buntowniczy szuka wyzwań i idei dla których warto się poświęcać. Jeśli pokażemy im wartość narodu, wiary, pracowitości, wykształcenia, kultury osobistej to wielu tym pociągniemy. Dlatego tak ważne są przejrzyste regulaminy życia społeczności szkolnej. Stawiające przede wszystkim na sprawiedliwość, poszanowanie praw człowieka i ucznia, ale jednocześnie uczulające na wszelkie obowiązki, które powinien spełniać uczeń i te obowiązki powinny być na

pierwszym miejscu. Bowiem ze spełniania swych obowiązków wynikają prawa i swobody, a nie odwrotnie.

By jednak trud wychowania przyniósł owoce potrzebne jest zgodne współdziałanie rodziców i szkoły. Nic nie da podważanie autorytetu nauczyciela, lekceważenie wartości nauki, pokazywanie dzieciom, że pieniądze są najważniejsze i nie trzeba na nie ciężko pracować. Na nic przydają się wysiłki szkoły, Kościoła, katechezy, jeśli z domu uczniowie nie otrzymają jednoznacznego sygnału, że szkoła i Kościół chcą ich dobra. Stawiają wymagania, by przygotować do dorosłego życia, pragną sukcesów swych wychowanków, jako przyszłości nasze Ojczyzny. Jeśli z różnych przyczyn rodzice nie dają sobie rady z wychowaniem dzieci, powinni wsłuchiwać się w sugestie pedagogów, nauczycieli, Kościoła i wspólnymi siłami wychowywać dzieci. Nie mogą jednak nigdy zrzucić całej odpowiedzialności za wychowanie swych dzieci tylko na szkołę i Kościół, bo to rodzice z prawa naturalnego są zobowiązani do wychowania potomstwa.

Nie zniechęcajmy się więc w trudzie wychowawczym, nie załamujmy rąk i nie pogrążajmy się w pesymizmie, że nic się nie da zrobić. Trzeba tylko sumiennie pracować, wierzyć w młodzież, prawdziwie chcieć ich dobra i być dla nich przykładem. Trzeba po prostu kochać dzieci, a dobrze wiemy, że prawdziwa miłość jest wymagająca. I pamiętać, że ucząc innych, uczymy się sami.

Ks. Radosław Rychlik